

GŁOS WOLNYCH

BEZPŁATNY BIULETYN

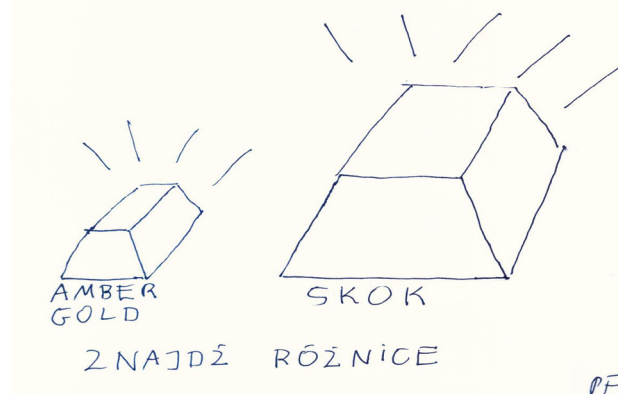
DAJEMY DO MYŚLENIA

Nietykalne, bo partyjne kasy

SKOK-i poza kontrolą – im więcej problemów tym mniej nadzoru

Przed ostatnimi wyborami zrobiło się głośno na temat afery ze SKOK-ami. Większość kas stanęła na progu wypłacalności i przeszła pod nadzór komisaryczny. Komisarze zaś stwierdzili, że duża część majątku kas została wytransferowana do firm w Luksemburgu (m. in. SKOK Holding), na które zwykli spółdzielcy nie mają już wpływu. Podejrzewa się, że kasę „zapożyczono” na sfinansowanie akcji wyborczej PiS-u.

A to właśnie posłowie PiS-u jeszcze za czasów prezydentury Lecha Kaczyńskiego zablokowali poprawkę, według której instytucje typu Amber Gold czy SKOK (tzw. parabanki) obowiązkowo podlegałyby Komisji Nadzoru Finansowego. Skutkiem tego SKOK nie był również zobowiązany do tworzenia funduszu gwarancyjnego, którego celem jest pokrywanie strat związanych między innymi z tzw. złymi, nieściągalnymi kredytami. Bez nadzoru finansowego łatwo było też wyprowadzić pieniądze z kas SKOK-ów. Kiedy wreszcie zrobiło się głośno i zmienił się rząd, a prezydentem został Komorowski, uruchomiono procedury objęcia nadzorem finansowym również SKOK-i.



O tym, że kasy są puste wiedziałam już dużo wcześniej, gdy pracownicy mojej firmy mieli kłopoty z uzyskiwaniem informacji o stanie swoich kont w SKOK-ach. W firmie sporządzano listę pracowników wraz z kwotami składek oraz rat spłacanych pożyczek, a przelew opiewał na łączną kwotę i dokonywano go na jedno wspólne konto oddziału SKOK. Przez to przepływ pieniędzy był tak nieczytelny, że manipulowanie środkami wielu klientów było bardzo proste. Prawdziwe kłopoty dla pracowników zaczęły się przed moim odejściem na rentę (koniec 2010 r.), kiedy nasza firma zdobyła kontrakty na pracę w Norwegii. Podczas przygotowań dział kadr miał przekazać wykaz pracowników, ich pełne dane osobowe i adresowe oraz numery kont bankowych, na

które miały być przekazywane wynagrodzenia. Norwedzy zaprotestowali, gdy okazało się, że część pracowników ma jedno „wspólne” konto. SKOK to nie jest bank, ale każdy powinien mieć indywidualne konto. Gdy zmuszono SKOK-i do wprowadzenia osobistych kont dla wszystkich klientów, zaczęło być głośno o wielkiej dziurze w budżetach kas. Ludzie próbowali wy dostać swoje pieniądze, ale bez powodzenia. Wielokrotnie towarzyszyłam niektórym pracownikom, aby pomóc im w uzyskaniu dostępu do informacji o stanie swoich środków, niestety bez powodzenia. Ani prośby, ani pisemne żądania nie pomogły.

Dzisiaj ponownie mówi się o prawnym odstąpieniu od kontroli SKOK-ów, a główny właściciel wyprowadzonego majątku został senatorem i szefem komisji finansowej. To oznacza, że Grzegorz Bierecki będzie decydował o sprawach swoich kas. Co więcej, jednym z pierwszych działań nowego rządu było

Dlaczego PiS-owi nie spada?

Róbmy swoje niezależnie od słupków poparcia

Tuż przed końcem minionego roku opublikowane zostało badanie CBOS-u wykonane na zlecenie jednego z ministerstw. Jego wyniki przygnębiły mnie okrutnie, bo dla największej grupy badanych (42,8%) nie ma żadnego znaczenia to, co się w Polsce dzieje. Myślę, że każdy zatroskany o losy kraju, czułby przynajmniej żal i smutek z tego powodu.



Jednak po pierwszym szoku przyszła refleksja i inspiracja do napisania tych kilku słów. Kiedy przeczytałem raz jeszcze wyniki i przypomniałem sobie wiele rozmów ze znajomymi, rodziną, koleżankami i kolegami z pracy, wcale nie zaskoczyło mnie to, jak głęboko jesteśmy podzieleni. A podziały w dużym stopniu wynikają z postrzegania otaczającej nas rzeczywistości, to zaś opisuje badanie, o którym na wstępie. Gdy prześledzić zachowania społeczeństw w innych

KRZYSZTOF SKIBA

Bajka o smogu

czytaj str. 8



Dokończenie na str. 2

Dokończenie na str. 2

Nietykalne, bo partyjne kasy

Dokończenie ze str. 1

wymuszenie umorzenia prowadzonego śledztwa w sprawie SKOK-ów. Gdy tę sprawę zamieciono pod dywan, została niezwykle rozdmuchana afera Amber Gold, chociaż w sprawie SKOK-ów poszkodowanych jest znacznie więcej, a domniemana ilość wyprowadzonych pieniędzy prawdopodobnie (nikt praktycznie nie wie, o jaką łącznie kwotę chodzi) przekracza tę w Amber Gold. Jednak w sprawie SKOK-ów zapadło milczenie.

Czy tak ma wyglądać prawo i sprawiedliwość? Jedni są nietykalni, inni będą sądzeni. Jeśli więc PiS chełpi się praworządnością, to w pierwszej kolejności powinien sam oczyścić się z osób odpowiedzialnych za nieprawidłowości i wyprowadzenie środków ze SKOK-ów.

Po wygraniu wyborów, PiS mógł już zająć się także problemem dziury w kasach SKOK-ów. Tylko skąd wziąć środki na jej załatanie? Ano

z funduszy gwarancyjnych banków (tylko dlatego inne banki mają spłacać długi SKOK-ów ze swoich funduszy?). W ten sposób jednak tylko częściowo załatwiono dziurę, bo była ona zbyt duża, a może dalej SKOK-i są okradane? Nic nie wiadomo na ten temat. **Śledztwo jak szybko rozpoczęto, tak szybko po dojściu do władzy PiS umorzono.** Widać, że ta władza jednostronnie podchodzi do przestrzegania prawa i pojęcia sprawiedliwości. Jeśli

naprawdę chcą być partią Prawa i Sprawiedliwości, niech przywrócą postępowanie wyjaśniające np. przed komisją sejmową, a wnioski przekażą odpowiednim organom. Dopóki tego nie zrobią, ich hasła (a szczególnie nazwa partii) to tylko puste słowa i frazesy, a raczej hasła reklamowe dla zdobycia poparcia.

Maria Anna Nowicka

Dlaczego PiS-owi nie spada?

Dokończenie ze str. 1

krajach, szczególnie w czasach kryzysów (Niemcy w latach dwudziestych i trzydziestych, Grecja w okresie ostatniego kryzysu, Wielka Brytania przed Brexitem czy wreszcie USA w kampanii prezydenckiej), to Polska zupełnie nie odbiega od tzw. normy. Każde społeczeństwo – oczekuje przede wszystkim bezpieczeństwa, chleba i trochę zabawy. Trudno więc dziwić się, że kwestia Trybunału Konstytucyjnego jest mniej istotna dla badanych

(2,1%) od programu 500+ (10,3%).

Jak powiedział jeszcze w 2012 r. prof. Marcin Król, takie nastawienie doprowadzić musi do rozbudzenia oczekiwań i w efekcie do frustracji, a co za tym idzie – do akceptacji cynicznych i populistycznych haseł partii i ich liderów, instrumentalnie wykorzystujących lud, którym niepodzielnie chcą władać. Dlatego więc PiS-owi sondaże wciąż dają 30% poparcia i pewnie nieprędko się to zmieni. Ale czy dlatego mamy zaprzestać naszych starań, aby żyć w kraju praworządnym, gdzie zadowolonych ludzi będzie więcej niż owe 30%

Może więc wynik tego sondażu nie powinien nas tak bardzo smucić i zaskakiwać, lecz raczej mobilizować.

Przypomnijmy sobie na przykład czasy Solidarności i stanu wojennego, gdy z 10 milionowego ruchu zostało kilka tysięcy. Powody były oczywiste – internowania i prześladowania, które doprowadziły do tego, że w czasie dogorywania PRL-u aktywnych działaczy było już tylko kilkuset. To może teraz nie jest tak źle? Wprowadzenie stanu wojennego nie ma (jeszcze i oby nie było), to jednak czasy zwyczajne i normalne nie są. Mimo to nadal jest duże poparcie społeczne


dla KOD-u (może głównie w Internecie, ale zawsze), protesty uliczne organizowane przez różne grupy i środowiska liczą setki i tysiące (czasami setki tysięcy) uczestników, a aktywnych osób w skali całego kraju jest z pewnością więcej niż kilkuset.


Zatem róbmy swoje, nie poddawajmy się nastrojom chwili (choć wiem, że czasami jest naprawdę ciężko). Nam się uda, bo udać się musi, gdyż żadne zło ostatecznie nie triumfuje. Zresztą nieważne jest, ile procent ma PiS – ważne, aby zwolennicy państwa prawa mieli znacząco więcej.


Marek Weryszko




Czy wiesz, że...


 Do Rady Nadzorczej Energa Operator powołana została pielęgniarka Mackiewicz-Stasiak, szefowa klubu „Gazety Polskiej” w Wejherowie?


 26 – letni syn eurodeputowanego PiS Ryszarda Czarneckiego został doradcą w Polskiej Grupie Zbrojeniowej?


 Przyjaciółka pani Szydło, dyrektor szpitala w Oświęcimiu została powołana do Rady Nadzorczej spółki PL2012 zarządzającej Stadio-

nem Narodowym w Warszawie?

 Absolwentka technikum budowy fortepianów, Magdalena Szymczuk, żona dyrektora biura poselskiego Dawida Jackiewicza i kandydatka PiS do Sejmu została wiceprezesem Tauron Obsługa Klienta oraz przewodniczącą Rady Nadzorczej Poczty Polskiej?

 Członek PiS z Wrocławia, Lesław Grajewski, szef sklepu z galanterią skórzaną został prezesem Centrozłomu Wrocław?

 Właściciel niewielkiej firmy handlowej, działacz lokalnych struktur PiS, Adam Babuška, powołany został do Rady Nadzorczej Pol – Miedź Trans?

 Michał Topolnicki, starszy specjalista w dziale techniczno-rozliczeniowym w Hucie Miedzi Legnica został dyrektorem naczelnym Huty, Jacek Chwalenia, fizjoterapeuta, radny PiS został członkiem Rady Nadzorczej Polskiego Holdingu Nieruchomości?

 MS Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych SA (MS TFI) jest częścią nadzorowanej przez Ministerstwo Obrony Narodowej Polskiej Grupy Zbrojeniowej, a pracę znalazła tam córka wiceministra, zleceń są dla znajomej firmy PR, natomiast kontrakt dla kancelarii, w której zarabia była szefowa rady nadzorczej. Fundusz zarządza ponad miliardem państwowych pieniędzy.

Redaktor naczelny: Tomasz Bemben

Głos Wolnych tworzą: A. Bdzikot, T. Bemben, A. Chmielewski, P. Ejsmont, R. Gierel, B. Goworowska-Milewska, T. Jabłoński, K. Janczukowicz, I. Kulikowska, J. Makowiec, W. Modrzyński, M. Przyłipiak, K. Skiba, L. Skrzypiński, A. Kacmajor, Adres redakcji: ul. Jana z Kolna 8, 80-864 Gdańsk, Kontakt: gloswolnych.redakcja@gmail.com

STRAJK OBYWATELSKI



Mówimy NIE deformie edukacji!
STRAJK RODZICÓW
10 lutego 2017
Nie posyłamy dzieci do szkoły!

Od ponad roku mamy w naszym kraju istny **pokaz „odwracania kota ogonem”** (dla niezorientowanych: kot to ulubione zwierzę posła Kaczyńskiego). „Polska w ruinie” cudownie ozdrowiała, gdy nowa władza przystąpiła do „dobrej zmiany” i „powstawania z kolan”. Ignorując wszystko i kosztem reputacji kraju, dokonano zamachu na Trybunał Konstytucyjny i władzę sądowniczą, a także podeptano Konstytucję RP, wmawiając „ciemnemu ludowi”, który „wszystko kupi”, że to usprawnianie prawa i instytucji.

Nie cały lud okazał się być ciemny. Sprzeciw wzbudza postępujące rujnowanie kraju, wszechobecne „misiowiczostwo” i nepotyzm na niespotykaną dotąd skalę, obsadzanie stanowisk wiernymi miernotami, niebezpiecznie pogłębiający się podział społeczny, kpina z prawa, ordynarna i kłamliwa propaganda, próby ingerencji w organizacje pozarządowe, dążenie do przejęcia samorządów czy też rosnące zadłużenie.

„Przewodnia siła narodu” (za jaką uznał się PiS) w wyniku swojej aroganck-

iej, „radosnej” twórczości rozdrażniła i wkurzyła wiele środowisk, przede wszystkim nas – „najgorszy sort Polaków”, jak to uroczro raczył określić znaczącą część swoich rodaków poseł Kaczyński, a potwierdził pan Duda (pełniący funkcję prezydenta). Nie wszystkim jest po drodze z opozycyjnymi partiami czy z KOD-em. Jedni uważnie patrzą bardziej na edukację i kulturę, inni zwracają uwagę na środowisko naturalne, jeszcze innych poruszyła próba zamachu na godność kobiet, próby destrukcji oświaty, cenzurowanie kultury czy narastające przejawy faszyzmu, fanatyzmu i ksenofobii.

W październiku 2016 roku, gdy pojawił objawił się pomysł „ustawy „trumienkowej”, mającej zachęcać kobiety do tego, by urodzić, ochrzcić i pochować dziecko, Radomir Szumelda (wiceprzewodniczący KOD-u) spontanicznie rzucił **hasło Strajku Obywatelskiego**. Inicjatywę podchwyciły różne środowiska, które dostrzegają zagrożenie destabilizacją i izolacją kraju. Wspólną płaszczyznę porozumienia znaleźli działacze społeczni, politycy różnych ugrupowań,

Dziewuchy Dziewuchom, Czarny Protest, Obywatele RP, nauczyciele, rodzice, przedsiębiorcy, publicyści i artyści, Obywatele Solidarni w Akcji, Komitet Obrony Demokracji, partia Zieloni, młodzież, ludzie o poglądach bardziej i mniej prawicowych czy lewicowych, agnostycy i praktykujący katolicy oburzeni postawą wielu przedstawicieli ePiSkopatu i kleru.

„Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu” głosi art.4. Konstytucji RP i wobec tego **naród sformułował 13 postulatów**, w których ujęto żądania zaprzestania demolki kraju, w cyniczny sposób przedstawianej jako jego naprawa. Przyszedł czas na konkrety. „Grzeczni już byliśmy” i 13 grudnia 2016 stawiliśmy się naprawdę licznie. W stolicy, w większych i mniejszych miastach, w bardzo wielu miejscach Polski i za granicą wyszły nas dziesiątki tysięcy na ulicę.

Jednak zaledwie trzy dni później dokonano próby ograniczenia dostępu mediów do parlamentu, tym samym ograniczając możliwość kontroli i informacji. „Marszałek kochany” Marek Kuchciński wykluczył posła Szczerbę z

PO. W proteście opozycja dokonała okupacji mównicy w sejmie. PiS w innej sali sejmowej przyjął ustawę budżetową w sposób budzący uzasadnione wątpliwości prawne (np. ministrowie Ziobro i Zieliński cichaczem uzupełniali listy obecności). Pojawiły się dziwne protokoły z liczenia głosów przez sekretarzy nieobecnych na sali, a nagrania ujawniły obecność osób trzecich podczas głosowania. Nastąpił kryzys parlamentarny. Posłowie opozycji od 16 grudnia pozostali na sali obrad, pokazując że budżet nie został przyjęty zgodnie z prawem, a posiedzenie nie zostało zamknięte.

Obywatele RP spontanicznie przybyli pod sejm i od 16 grudnia stale tam przebywali. Dołączyli ludzie z różnych regionów Polski związani z KOD-em, sympatycy i mieszkańcy Warszawy. Pokazuje to, że tylko wspólnymi siłami i ponad podziałami możemy wygrać z tą władzą. Jak świat światem każda władza boi się buntu ulicy i tłumów zjednoczonych w społecznej solidarności. **Strajk Obywatelski trwa!**

Barbara Goworowska-Milewska

Maczałka, a budżet państwa

Kiedy za finanse chce się brać kierowca żuka...

Za komuny przez pewien czas pracowałem na budowie. Był tam też kierowca żuka, którego nazywaliśmy Maczałką, bo lubił popić każdego dnia. Nie zarabiał dużo, lecz jego bieżące potrzeby były coraz większe. Wymyślił więc piramidę finansową, do której włączył kolegów z pracy. Co miesiąc od kogoś pożyczal po stówce, którą wydawał na wódkę. Ponieważ pił coraz więcej, to tych pożyczonych stówek przybywało. Gdy ktoś się upomniał o zwrot długu, to oddawał temu, który najmocniej się domagał, przedtem pożyczając od kogoś z nas kolejną stówkę. Długi Maczałki rosły, a on usypiał nas swoją dobrocią i tym, że jak pił, to częstował innych. Ale do czasu. Pierwszym sygnałem było to, że Maczałka poczęstował nas kiedyś nie wódką, ale koniakiem. Zaczęliśmy się zastanawiać, skąd on na to ma, bo przecież nie z pensji kierowcy. Doszły nas też sygnały, że Maczałka nie daje nic na utrzymanie niepracującej żony i dzieci.

Zaczęliśmy rozmawiać pomiędzy sobą i wyszło na to, że nasz kolega jest winny każdemu z nas jakieś pieniądze. Miarka się przebrała, kiedy Maczałka wioził kilku z nas żukiem i, jadąc po pijaku, wyleciał z drogi i omal nas nie pozabijał. Powiedzieliśmy: Dosyć! Przeszliśmy mu pożyczać i spowodowaliśmy, że całe jego wynagrodzenie z kasy pobierała jego żona, spłacając nas w ratach.

Z budżetem państwa jest jak z Maczałką. Państwo zarabia pieniądze z obrotu kapitałem i obligacji rządowych oraz z wydruku pieniędzy. Nie jest to podstawa dochodów państwa. Powstają one w wyniku poboru podatków, opłat, grzywien i wszystkich innych danin, które płacą obywatele i firmy. Dochody państwa powstają także z wpłat dywidend państwowych przedsiębiorstw. W naszym imieniu państwo przeznacza potem te pieniądze na rzeczy, które uzna za wskazane - szpitale, wojsko, oświatę, ale także na wynagrodzenia dla siebie i

armii urzędników. Mogą to być także związki wyznaniowe, pomoc w ratowaniu banków oraz upadłych kas spółdzielczych, programy socjalne typu 500+. Wszystkie te wydatki w zdecydowanej większości pochodzą z pracy nas, obywateli, a nie z pracy rządu. Jeśli bieżące potrzeby państwa są za duże, to może ono zaciągać dług w stosunku do swoich obywateli, stosując rozmaite sztuczki z pogranicza kreatywnej księgowości. Narzędziami w tym zakresie są m. in. sprzedaż obligacji państwowych, dodatkowy wydruk pieniędzy, naszych fundusze emerytalne, jawne i ukryte zwiększanie podatków i innych opłat. Ważny jest też wybór celów, na jakie są wydawane nasze pieniądze. Zawsze są jakieś priorytety - jeśli zdecydujemy się na ratowanie plajtujących kopalni węgla, większe zbrojenia, wzmocnienie aparatu ścigania, nadmierne programy socjalne, to tych pieniędzy zabraknie na budowę nowych przedszkoli i żłobków, w dramatycznej sytuacji postawimy obecnych i przyszłych emerytów.

Jeśli na czele państwa post-

awimy kilku Maczałków - dyletantów lub oszustów finansowych - może być bardzo źle. Nawet gorzej, niż gdyby Maczałka dobrał się do kasy firmy i wszystko przepił. W państwie jest do pewnego momentu podobnie jak z budżetem rodzinnym. Za wszystkie długi musisz zapłacić w końcu ty sam. Jeśli żyjesz dziś ponad stan, wydajesz pieniądze nie na lekarstwa, ale na spluwę, zadłużasz się coraz bardziej, to w końcu dochodzi do bankructwa. Eksmitują cię na bruk i koniec. W przypadku państwa zacznie się od przyspieszonej inflacji, rosnących kłopotów z wypłacaniem emerytur, ograniczaniem pomocy socjalnej, ograniczaniem zatrudnienia i płac w sektorze państwowym, a skończy się bankructwem, jak w Argentynie lub Zapaścią, jak w Grecji. Bowiem sposób prowadzenia finansów państwa przez nasz rząd przypomina praktyki kierowcy żuka. Jak nie odstawimy go w porę od kasy, to pozabija nas wszystkich jak pijany Maczałka.

Piotr Ejsmont

Zrozumieć PiS-owca

Nie jesteśmy w stanie wnikać w duszę zwolennika PiS-u i zrozumieć jego nastawienia. PiS-owska władza co i rusz dokonuje posunięć absolutnie skandalicznych, które - naszym zdaniem - absolutnie ją kompromitują. Nagminnie i seryjnie łamie konstytucję; w bardzo niebezpiecznej sytuacji międzynarodowej konfliktuje się z Unią Europejską, naszym naturalnym sojusznikiem; krok po kroku ogranicza wolność prasy i zgromadzeń; dąży do podporządkowania sobie całego sądownictwa, odtwarzając system PRL, w którym obywatel był bezbronny wobec aparatu państwa. I co? I nic. Zwolennikom PiS-u zupełnie nie przeszkadza to, co dla nas jest absolutnie nie do przyjęcia i według nas powinno oburzać

każdego. Próbujemy więc sobie tłumaczyć, jak to możliwe. Najczęstsze wytłumaczenia zachowania zwolenników PiS-u, jakie padają z naszej strony, są następujące:

1. *Ludzie zostali „kupieni” przez nową władzę transferami socjalnymi i podwyżkami, w tym zwłaszcza programem 500+ oraz obniżeniem wieku emerytalnego, a także podniesieniem płacy minimalnej i wprowadzeniem minimalnej stawki godzinowej; wariantem tego „kupowania” elektoratu byłyby też obsadzanie swoimi ludźmi wszystkich możliwych stanowisk.*

2. *Znaczna część polskiego społeczeństwa nie jest przekonana co do wartości procedur i instytucji demokratycznych, nie widzi więc potrzeby ich działania ani też ich związku z*

własnym życiem.

3. *Skuteczna okazuje się PiS-owska wizja świata, w której coś takiego, jak niezależne instytucje w ogóle nie istnieją, bo wszystko jest albo „nasze”, albo „ich”. Trybunał Konstytucyjny nie jest w tej wizji gwarantem porządku prawnego, lecz instytucją broniącą interesów poprzedniej władzy, podobnie jak sądy czy telewizja publiczna sprzed „dobrej zmiany”. Skutecznie działa też PiS-owska propaganda, konsekwentnie przedstawiająca obrońców reguł demokratycznych jako „komunistów i złodziei”, którzy bronią własnych interesów, albo też jako „obcych” czy „zdrajców”.*

4. *Niemala część polskiego społeczeństwa czuła się obco w Polsce zbudowanej po roku 1989, wykluczona ekonomicznie i/lub kulturowo. Eko-*

nomicznie z powodu bezrobocia, konieczności pracy za marne pieniądze bądź też emigracji. Kulturowo, bo część polskich obywateli nie akceptuje współczesnego, zglobalizowanego świata, z charakterystyczną dlań ciągłą zmiennością, brakiem stabilnych punktów oparcia i względnością wszystkiego. Wielu ludzi zatęskniło więc za stabilnością, jaką daje wyraźne wskazanie dobrych i złych, swoich i obcych, wrogów i przyjaciół oraz oparcie w narodzie i religii, powrót do znanych z przeszłości rozwiązań (włączając w to system szkolnictwa czy ochrony zdrowia).

Te cztery punkty nie wykluczają się nawzajem. Mogą występować łącznie

Dokończenie na str. 5

Zrozumieć PiS-owca

Dokończenie ze str. 5

albo też w dowolnej kombinacji. Zaryzykować można stwierdzenie, że w myśleniu szczególnie zatwardziałego zwolennika PiS-u obecne są wszystkie cztery elementy.

Pytanie teraz, co z tym robić. Nie na to, niestety, łatwych odpowiedzi. Nie liczyłbym na to, że elektorat PiS-u „się obudzi” czy „przejrzy na oczy”.

Wskazane cztery składniki wydają się być bardzo stabilne, zaś łamanie przez władzę reguł demokracji zupełnie z nimi nie koliduje, więc to, co nas oburza, pisowcom wcale nie przeszkadza. Rodzi się więc pokusa, by ich obrzucić grubym słowem (tym większa, że oni ustawicznie robią to z nami), nazwać ciemnogrodem, który nic nie rozumie i przehandluje kraj za przysłowiowe

„pińcseł”. Niestety, takie obrzucanie wyzwiskami, choć może przynieść chwilową ulgę, niczego nie da a tylko podnieść i tak już bardzo wysoki poziom wzajemnej wrogości i agresji. Lepiej więc rozmawiać wszędzie tam, gdzie rozmowa jest możliwa (niestety, nie zawsze się tak dzieje) – wskazywać, że transfery socjalne mogą doprowadzić do załamania gospodarki; że władza musi być kontrolowana

za pomocą wypracowanych przez demokrację instytucji; że ludzie KOD-u nie tylko, że nie bronią własnych interesów, lecz bardzo często je narażają; że liberalny porządek nie zmusza nikogo do przyjmowania wartości, w które się nie wierzy, pilnuje jedynie, aby nikt nikomu wartości czy stylu życia nie narzucał.

Miroslaw Przyłipiak

Niebezpieczne zabawy w piaskownicy

Historia nieraz udowodniła, że narody bogacą się materialnie oraz duchowo, gdy zamiast prowadzić głupie, wyniszczające wojny, otwierają się, wymieniając myśli i towary. Historia dowodzi też, że lepiej jest współpracować, dogadywać się i zawierać sojusze, niż obstawać przy swoich najbardziej słusznych i świętych racjach. Współpraca wymaga sztuki kompromisu, postawienia wartości MY przed JA. Wydaje się, że rozumiały to wszystkie polskie rządy przed jesienią 2015 roku.

Dziś (w styczniu 2017 roku) jest już zupełnie inaczej. Jesteśmy albo skłóceni, albo w chłodnych relacjach ze wszystkimi naszymi ważnymi partnerami. Zaczęło się od sporu z instytucjami Unii w sprawie Trybunału Konstytucyjnego. Nasz rząd wysłał do diabła ustalenia Komisji Weneckiej i za nic ma upomnienia Parlamentu Europejskiego. Nasi rządzący złośliwie podkreślali, że Unia ma większe problemy samą ze sobą, a nasza premier podczas posłuchania w PE dodała, że lepiej byłoby, gdyby Unia dała nam więcej pieniędzy na upadłe kopalnie, niż zajmowała się naszym prawem, zapominając o tym, że to Polska była największym beneficjentem funduszy unijnych. Nikt poważny i liczący się nie poparł jej. Tylko populiści i ludzie z dziwnych, marginalnych partii ze sprawcą

Brexitu Nigelem Farage'em na czele. To Cameron i Wielka Brytania mieli być naszymi największymi sojusznikami w Europie. Dziś nie ma ani Camerona, ani Farage'a, a brytyjczyści nacjonaliści biją Polaków.

Grecję też nie mamy co liczyć, bo uporczywie odmawiamy przyjęcia jakiegokolwiek uchodźcy, a to te właśnie kraje najbardziej potrzebują pomocy ze strony zjednoczonej Europy.

Z Rosją jest dziwnie. Oficjalnie jesteśmy jakby w stanie niewypowiedzianej wojny, bo rzekomo zabili nam pod Smoleńskiem elitę polityczną. Dlatego zamknęliśmy przygraniczny ruch z Kaliningradem. Ten ruch był dotąd naszą największą i najskuteczniejszą bronią, bo Rosjanie, którzy masowo przyjeżdżali do Trójmiasta, stawali się innymi ludźmi, tracili sowieckie korzenie. Teraz na złość Rosjanom przekopaliśmy kanał przez Mierzęję Wiślaną, choćbyśmy mieli na to wywalić miliardy. Z drugiej strony zachowujemy się dokładnie tak, jak chcą władze Rosji, rozbijając jedność Europy.

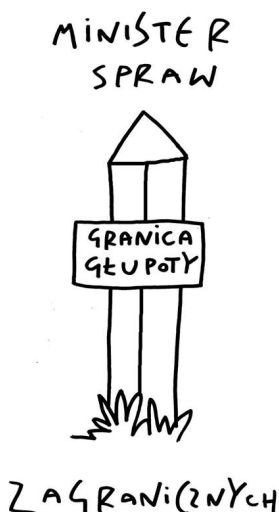
Czechy i Słowacja nas nie rozumieją, stosunki z Litwą nie polepszają się, zaś rozwój kontaktów z Ukrainą się zatrzymał. Za to okazało się, że białoruski dyktator to bardzo ciepły człowiek. W Europie zostali nam tylko Węgrzy, z którymi ponoć zrobimy rewolucję kulturalną i będziemy kradli razem konie w stajni o nazwie UE. Rewolucja kulturalna wszystkim kojarzy się z Chinami, gdzie jej ofiarami były miliony ludzi. Zaś pomysł, by okraść Unię co niektórych

nie zdziwił, bo kiedyś byliśmy najlepsi w kradzieży samochodów w Niemczech.

Czasy są coraz bardziej skomplikowane, a my zostaliśmy sami. Na Zachodzie nas nie rozumieją, na Wschodzie przestają bać. Kategoryczne żądanie, by się liczono z naszą rzekomą odmiennością jest śmieszne. Nikogo nie obchodzi, czy my jesteśmy narodem wybranym, czy nie. Ze złodziejami koni (i księżycą) nie pakuje się. Jak nie ma zaufania, to nie ma interesów. Zostaniemy sami, bo polityki zagranicznej nie można prowadzić na poziomie piaskownicy.

W piaskownicy wszystko jest proste. To jest moja łopatką i moje wiaderko, a jeśli się nimi z kimś mam podzielić, to tylko z bratem bliźniakiem. Jak już wybuduję swój zamek, to wara od niego komukolwiek. Ja rządę w tej piaskownicy. Jak ktoś się nie chce ze mną bawić, to lepiej niech nie przychodzi. W najlepszym przypadku jest osobą źle poinformowaną, w gorszym – wrogiem mojej piaskownicy. W spadku po rządach PiS-u zostanie nam połamana łopatką, wiaderko z urwanym uchem, obsikana piaskownica oraz marzenia o wielkich plażach.

Piotr Ejsmont



© M. Ejsmont

Niemcy zawsze były be, więc nie ma się co dziwić huzarskim szarżom obecnego ambasadora w Berlinie za rzekome połajanki i problemy z wyświetlaniem w Niemczech „Smoleńska”. Przyszedł też czas na Francję, którą załatwiliśmy jednym posunięciem, unieważniając zakończony przetarg na wojskowe helikoptery. Dobiliśmy ją fałszywą informacją o sprzedaży poprzez Egipt do Rosji okrętów Mistral po dolarze za sztukę. Na Włochy i

Mury czy mosty (z widokiem na Afrykę)?

Finał minionego roku przyniósł mnóstwo konfliktów. Widać je było w telewizyjnych relacjach z manifestacji, obrad Sejmu i listopadowych spotkań nad grobami bliskich lub przy wigilijnym stole. To wszystko trwa już tak długo, że mimowolnie, sami zaczynamy określać, po której stronie barykady jest nasz rozmówca. Dla zwolenników PiS-u po ich stronie stoją głównie ideowcy, a po drugiej skorumpowani spadkobiercy poprzedniej władzy. Za to dla przeciwników PiS-u Polacy dzielą się na myślących i na tych, co dają sobie robić wodę z móżgu.

Po to, aby uniknąć kłótni (a czasem wręcz przeciwnie - żeby szukać zaczepki), wsłuchujemy się w rozmaite sygnały. Na przykład: co znaczą to pogardliwe prychnięcie w drażliwym

momencie rozmowy; kogo ktoś miał na myśli, mówiąc „alimenciarz” – Kurskiego czy Kijowskiego?; „zdrajca” i „targowiczanie” to ten, kto „donosi” do Brukseli, czy ten, kto zrywa z Francją kontrakty na Caracalle i osłabia naszą obronność?

Stopniowo stajemy się plemionami, które zaczynają mówić własnymi językami i unikają wszelkich spornych tematów w obawie, aby nie zacząć wyrzynać się niczym Hutu i Tutsi w Rwandzie. Zaczynamy budować mur.

Przywodzi to na myśl Republikę Południowej Afryki, gdzie różnorodność to nie tylko bogata przyroda, ale również liczne plemiona oraz ich rozmaite języki. Dla obcokrajowca najbardziej zaskakująca jest duża ilość nie

tylko czarnej, ale i białej biedoty oraz to, że egzystują one obok siebie, w ogóle się ze sobą nie kontaktując.

Przyjrzyjmy się zatem, co w tym kontekście dzieje się obecnie w Polsce. Pomimo obaw przed spodziewanym starciem dwóch plemion podczas marszów w Święto Niepodległości do żadnego bójk nie doszło. Podczas grudniowej miesięcznicy smoleńskiej „bliskie spotkanie” Obywateli RP z wyznawcami teorii zamachowych też skończyło się bez starć. Mimo to pojawiła się nowa ustawa o zgromadzeniach, która ogranicza kontrmanifestacje i daje pierwszeństwo manifestacjom cyklicznym. Wygląda to tak, jakby intencją PiS-u było (pod pozorem ochrony obywateli) odseparowywanie od siebie

ludzi o różnych poglądach.

Grozi nam właśnie taka sytuacja, że pozamykamy się we własnych enklawach i klanach.

To, co jest nam potrzebne najbardziej, to WOLA porozumienia nie tylko wśród polityków, ale przede wszystkim w prywatnym życiu zwyczajnych ludzi. Nie jest to łatwe, jeśli ciągle pojawiają się kolejne osie sporu. Właśnie dlatego, na złość prezesowi lub „wichrzycielom” nie dajmy się podzielić i nie dajmy się traktować jak psy, między które wystarczy rzucić kość, żeby zaczęły się gryźć. Zanim zaczniemy o tę kość walczyć, rozejrzyjmy się, kto ją rzucił, a może to pomoże nam nauczyć się budować pierwsze mosty. Najlepiej, jeśli będziemy to robić wspólnie.

Karolina Janczukowicz

Rozmowa z Kazimierzem Marcinkiewiczem,

byłym posłem i Prezesem Rady Ministrów w latach 2005-2006

Minęło 12 lat od czasu, gdy został Pan premierem, 11 lat od kiedy przestał, a szefem PiS-u jest nadal Jarosław Kaczyński. W okresie pierwszego rządu PiS-u Kaczyński był człowiekiem bardziej nastawionym na współpracę z Unią Europejską i nie widać było u niego zapędów autorytarnych. A dzisiaj niszczone są w Polsce rządy prawa i podstawy demokracji. Mimo tego Unia stara się włączyć w obronę demokracji w Polsce, lecz czy posiada ku temu skuteczne narzędzia?

Wolałbym, abyśmy liczyli na siebie. Unia Europejska i jej agendy, ma instrumenty do powstrzymania działań antydemokratycznych, czyli do łamania podstawowych zasad wspólnoty europejskiej. Wykorzystuje je jednak bardzo miękko, co dobitnie pokazała na przykładzie Węgier. Tam osiągnęła niektóre cele, tzn. wycofanie się rządu Orbana z części niekonstytucyjnych zmian. W przypadku Polski jestem pewien, że Jarosław Kaczyński przed niczym się nie cofnie. Polityka zagraniczna go totalnie nie interesuje. On chce przenieść nasz kraj, chce oddać go w ręce tych, którzy są z nim.

Bastion demokracji, czyli Trybunał Konstytucyjny powoli zaczyna się chwiać. Pan Prezes Rzepliński skończył swoją kadencję 19 grudnia. Czy to oznacza koniec demokracji?

Z ogólnie przyjętymi zasadami demokracji, czyli rządami większości, ale przy poszanowaniu praw mniejszości, Polska już się rozstała. Teraz łamana jest najważniejsza zasada, czyli trójpodział władzy. Od końca grudnia Polska przestała być państwem demokratycznym w rozumieniu prawa międzynarodowego oraz polskiej konstytucji, gdyż Trybunał Konstytucyjny, został obsadzony niezgodnie z konstytucją przez nowych członków, a w rzeczywistości władze nad nim przejął Jarosław Kaczyński. Polska staje się państwem autorytarnym, w którym władzę sprawuje prezes partii rządzącej. Obawiam się, że to nie koniec zmian i nasz kraj przekształci się w państwo policyjne, w którym główną rolę pełnić będą służby specjalne stworzone przez Jarosława Kaczyńskiego.

Ruch społeczny, jakim jest KOD, stał się głównym wrogiem Prezesa (obok cyklistów).

Jak wyglądałaby Polska dzisiaj, gdyby ludzie rok temu nie skrzyknęli się na facebooku?

Bardzo cenię fakt powstania i działalność KOD-u, bo jedyną bronią, jaką mamy, jest nasza wzajemna solidarność czy nawet jedność w obronie wolności i demokracji, w obronie Polski. Zostaje nam krzyk wskazujący na łamanie prawa i dobrych obyczajów oraz ulica. Jeśli miliony wyjdą na ulice Warszawy i innych polskich miast, to wygramy, bo zachwiejemy pewnością siebie i zwartością obozu rządzącego.

Specjalnie wspominałem o cyklistach, bo to symbol wszystkiego, co dla PiS-u odrażające, wręcz bliskie „zdradzie narodowej”. Mamy początek XXI wieku, a PiS wraca do wieku XIX, aby tam szukać recepty na bezpieczeństwo państwa. Pomysł tzw. Międzymorza, został zarzucony już w początkach ubiegłego wieku przez teoretyków, bo zbyt wiele w nim było sprzeczności. A tu PiS lansuje projekt zabezpieczenia naszej niepodległości poprzez bilateralne sojusze. Czy to anachronizm?

Niestety jest gorzej, bo Jarosław Kaczyński nie ma

żadnej polityki zagranicznej. Nie jest nią zainteresowany i w związku z tym podejmuje tylko doraźne decyzje często sprzeczne z polską racją stanu. Rząd Prawa i Sprawiedliwości skłóca Polskę z naszymi sojusznikami, zdradza nasze ideały i prowadzi politykę prokremlowską. W Moskwie od roku piją szampana, bo obecna polityka PiS-u jest polityką wybitnie prorosyjską, strasznie groźną dla nas, dla państwa i narodu. I to jest zadziwiające, bo w PiS-ie nie brak mądrych i inteligentnych ludzi, którzy rozumieją dzisiejszą sytuację na świecie i muszą zdawać sobie sprawę z zagrożeń płynących z działań obecnego rządu. Jednak wygrywa oportunizm. Wszyscy rządzący okazali się ogromnymi szkodnikami dla Polski.

Panie Premierze, bardzo dziękuję, że zechciał się Pan podzielić myślami o obecnej sytuacji w Polsce.

I ja dziękuję. Liczy się tylko nasz kraj, nasza Polska.

Rozmowę przeprowadził
Longin Skrzypiński

Tadeusz Kościuszko jakiego nie znamy

W naszym panteonie bohaterów poczesne miejsce zajmuje Tadeusz Kościuszko jako dowódca, generał, inżynier, Naczelnik insurekcji antyrosyjskiej. Mało kto wie jednak, że dzięki niemu powstał Pułk Lekkokonny złożony wyłącznie z Żydów, który to regiment do ostatka ofiarnie walczył o niepodległą Polskę w czasie powstania 1794 r. Dla Amerykanów jest nie tylko bohaterem ich wojny o niepodległość, ale także budowniczym wspaniałych fortyfikacji West Point. Dla Francuzów jest Honorowym Obywatel, bo Wolność, Równość i Braterstwo bez względu na pochodzenie, rasę, kolor skóry czy wyznawaną religię stanowiły dewizę jego życia. Gdy zmarł 15 X 1817r., na całych ziemiach polskich msze żałobne odprawiano we wszystkich obrządkach – katolickim, luteranckim, kalwińskim i prawosławnym, a mahometanie i żydzi wznosili modły w swych świątyniach.

Ale chociaż czcimy w nim bohatera, to jego poglądy społeczne zepchnięto w zapomnienie. Oto więc garść jego refleksji, skreślonych w 1814 r. w liście do księcia Adama Czartoryskiego:

„Trzeba przyznać, że wszyscy ludzie są obdarzeni wystarczająco zdrowym rozsądkiem, aby odróżnić dobro od zła, aby odpowiednio się zachowywać, przeprowadzać rozumowania (...), jak również rozszerzać swe idee drogą refleksji i studiów. (...) Czy nie lepiej byłoby zacząć od rozumowania razem z ludźmi, aby dać im poznać, że w prawdziwym ich interesie leży działanie uczciwe i sprawiedliwe, żeby byli raczej dobrymi ojcami i synami przywiązanymi do swej ojczyzny i posłusznymi prawom, niż żeby sobie szkodzili i oszukiwali się nawzajem pozabawieni wszelkiej spokojności umysłu i miotający się, by się przeciwstawić zasadzkom i podstępom innych; (...)

Jeśli zaczniecie od oświecania księży, dostarczycie im więcej środków do zniewolenia ludu i do trzymania go w uzależnieniu, (...) gdyż w ich interesie leży istotnie fascynowanie oczu ludu kłamstwem, strachem przed piekłem, dziwacznymi dogmatami. (...) Księża zawsze wykorzystują ciemnotę i przesady ludu, posługują się religią – jako maską, by przykryć swą hipokryzję i niegodziwość swych

przedsięwzięć. Widziano rządy despotyczne posługujące się tą zasłoną religii w przekonaniu, że była ona najmocniejszą podporą ich władzy; wówczas to wyposażono w sposób możliwie najbogatszy księży kosztem nędzy ludów. Przyznano im najbardziej oburzające przywileje (...). Słowem, do tego stopnia rozmnożono łaski, dobra i bogactwa duchowieństwa, że połowa narodu z tego powodu cierpi i jęczy w nędzy, podczas gdy oni, nic nie robiąc, opływają we wszystko. Obecnie, kiedy znamy złowrogię skutki tego błędu, wydaje mi się, że nie ma lepszego środka, jak (...) ustanowić szkoły na koszt rządu, (...) rząd niezależnie od jego charakteru nie powinien mieć innej religii poza religią Natury. (...) Zostawmy więc wszystkim religiom wolność uprawiania kultu, pod warunkiem, że będą one posłuszne prawom ustanowionym przez naród.”

I jeszcze jedna myśl tego prawdziwego demokraty wyrażona w memoriale z 1815 r.: „**Kościół powinien być oddzielony od państwa, nie wolno mu zajmować się kształceniem młodzieży.**”

Akt Konfederacji Warszawskiej

Ten akt uchwalony 28.01.1573 r. przez polski sejm i umieszczony na liście najważniejszych dokumentów świata UNESCO („Pamięć świata”) to bezwarunkowa i wieczysta gwarancja pokoju między wszystkimi wyznaniem. Jego najważniejszy fragment brzmi: „Obiecujemy to spójnie, za nas i potomki nasze na wieczne czasy, (...) iż którzy jesteście różni w wierze, pókj między sobą zachować, a dla różnej wiary krwi nie przelewać ani się karać odsądzaniem majątności, na honorze, więzieniem i wygnaniem”. Wolni obywatele otrzymywali tym samym pełne równouprawnienie w życiu publicznym i prywatnym, niezależnie od wyznania.

Do czasu utraty niepodległości akt ten podpisywali wszyscy królowie Polski. Kraj nasz stał się azylem dla ludzi różnych wyznań uciekających przed prześladowaniami, wyrokami katolickich sądów duchownych i trybunałów inkwizycyjnych. Działo się to 444 lata temu. Tak nasi przodkowie pojmowali tolerancję. A co na to dzisiaj my, ich potomkowie?

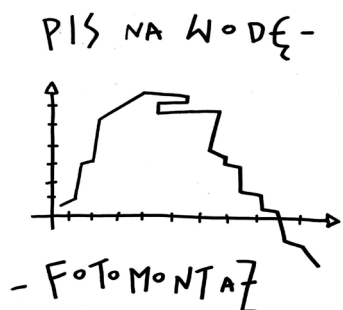
Barbara Goworowska-Milewska

Spokój, porządek, dyscyplina, praca

Po słowie

Po wydarzeniach z 16 grudnia w Sejmie i pod nim mogliśmy wielokrotnie z ust przedstawicieli obecnej władzy usłyszeć powyższe słowa. Dla ludzi z mojego pokolenia (50+) zabrzmiały one dziwnie znajomo. Dawno temu to tow. Gierek i jego przydupasy bardzo często ich używali – najpierw w latach 1970/71 (gdy pacyfikowali strajki na Wybrzeżu i w całej Polsce), a później w roku 1980, gdy w lipcu zastrajkował Lublin, a w sierpniu Gdańsk i reszta kraju. Potem słyszeliśmy ten zestaw hasel w czasie karnawału Solidarności, a szczególnie głośno słowa o potr-

zebie spokoju, ładu, dyscypliny i pracy przekazywały nam gadzinówki w stanie wojennym.



Teraz te wyrazy powracają, bo po pierwsze rządzący dzisiaj w Polsce poczuli to samo, co tamci, mianowicie STRACH. To strach właśnie każe im ściągnąć na teren Sejmu tabuny policjantów i to

strach każe im odgrodzić się od społeczeństwa barierkami. Po drugie zaś ta władza marzy o tym, o czym marzy każda, która jest słaba i zagrożona – o „normalizacji”. To taki stan, w którym ludzie zmęczeni chaosem i napięciem powiedzą wreszcie: „Dobra, niech już w końcu będzie spokojnie.”

Dla mnie te słowa niosą jeszcze dodatkowe skojarzenia. Gdy byłem jeszcze czynnym nauczycielem, powtarzałem je często pół żartem, pół serio w czasie klasówek, kiedy słyszałem podejrzone szmery w sali. Moi uczniowie po pewnym czasie wiedzieli już, że to

takie moje powiedzonko, ale rzeczywiście się uspokajali i w klasie następowała na jakiś czas względna cisza. Właśnie – CISZA. To słowo poprzedzało moją wyliczankę, która w całości brzmiała: cisza, spokój, ład, porządek, dyscyplina, praca.

Jednak my, Polacy, nie jesteśmy teraz niesfornymi uczniami (aczkolwiek przed nami nie jeden trudny egzamin), więc nie wierzymy tym obłudnym nawoływaniom do spokoju. Jeśli to zrobimy, to rzeczywiście nastąpi później cisza, ale cmentarna, bo na długie lata pogrzebiemy naszą wolność i demokrację zdobyte w 1989 roku.

Tadeusz Jabłoński

Wiejska baba w poczekalni patrzy na „dobrą zmianę”

Jestem wściekła – tyle pracy, a mnie dopadła jakaś zaraza. Pokornie więc ustawiłam się w kolejce do lekarza rodzinnego. Wokół mnie same kobiety – emerytki i młode kobiety z dziećmi na ręku lub w ciąży. Od razu zaczęła się też licytacja, kto kogo ma przepuścić i z jakiego powodu, więc przysiadłam w kącie wraz z drugą nieszczęśliwą bez przywilejów i czekałam na swoją kolej oddaloną o trzy kobiety w ciąży, dwie z dzieckiem na ręku i trzy weteranki. „No i mamy dobrą zmianę” – syknęłam do siebie ze złością i popatrzyłam przed siebie.

Wszystkie, jak to na wsi, były mi znane. Żadna nigdy nie pracowała i to zarówno te na emeryturze, jak i pozostałe. Przypomniałam sobie dzień przed prawie trzydziestu lat,

gdy, ciągnąc za sobą dzieci, z torbami pełnymi zakupów, biegłam po pracy do domu. Obecne emerytki siedziały sobie na ławeczce przed blokiem i tradycyjnie piły kawę. Nauczono, że PGR za darmo daje mieszkania, mleko, mięso i inne przywileje, nie musiały pracować. Dopiero likwidacja PGR-ów i możliwość otrzymania kuroniówki spowodowały, że ruszyły po zasiłek jako długotrwale bezrobotne. Teraz, będąc na emeryturach po zmarłych mężach, po raz kolejny wypraszają od lekarki skierowania do sanatorium. Zawsze to trzy tygodnie odpoczynku od monotonii życia, a i zdrowie można podratować...

A te w ciąży i z dziećmi na ręku to rówieśnice moich córek. One dopiero kończą studia i chociaż ciężką pracą zdobyły

stypendia naukowe, to nie mają szans, aby porównywać swój status materialny z koleżankami otrzymującymi stypendia socjalne. Patrzę na te młode kobiety przede mną i widzę same celebrytki. Modnie ubrane i umalowane, z rzęsami do nieba, perfekcyjnie ułożonymi fryzurami i pokrytymi żelem paznokciami. Jedna ładniejsza od drugiej. To nic, że skończyły edukację na szkole średniej i że żadna do pracy raczej iść nie zamierza. Bo po co one mają pracować? Mężowie albo konkubenci pracują na Zachodzie, one z opieki otrzymują dodatek mieszkaniowy i energetyczny, a na dzieci 500+. Bank żywności co miesiąc rozprawdza tony artykułów spożywczych (że o Caritas i stowarzyszeniach wspomagających nie wspomnę), a po skrzynki z

jabłkami, które rozprawdza gmina, od świtu ustawiają się kolejki chętnych. Po co więc pracować, jeżeli za kilka lat będzie emerytura obywatelska, niezależna od wkładu pracy. Szkoda tylko, że biedaczki nie będą miały już przywileju „rodzić po ludzku”. Cóż, zawsze są jakieś minusy...

Zamyśliłam się tak bardzo, że nie zauważyłam, gdy moja sąsiadka bez przywilejów wyciągnęła z pękatej torby stos zeszytów i, kaszląc w chusteczkę, czerwonym długopisem poprawiała jakieś sprawdziany. No tak, ona pracuje, więc przywileje jej nie obejmują. W zamian obie mamy coś, czego tamte nie mają one – wolność i niezależność, a to warto jest więcej od „dobrej zmiany”.

Wiejska baba

Bajka o smogu wawelskim

Dawno, dawno temu (tak dawno, że konstruktorzy smartfona Samsung Galaxy 5 już tego nie pamiętają) na dworze króla Kraka mieszkał sobie w smoczjej jamie smok wawelski, który uwielbiał wcinać kebaby z owcami. Smok był groźny jak brew Macierewicza i miał wielki apetyt jak poseł Krystyna zwana dla jaj „panią profesor”, choć tytułu naukowego żadnego nie miała, za to apetyt owszem.

Mieszkańcy Krakowa obawiali się, czy starczy im owieczek na pokarm dla, żarłocznego smoka. Smok codziennie domagał się świeżych owieczek i straszyl w Internecie mieszkańców, co też im robi jak owieczek zabraknie. Pewnego dnia smok ogłosił na swym fejsbuku, że gdy skończą się owieczki to zacznie zjadać dziewice. I wówczas jeszcze większy strach padł na mieszkańców bogobojnego grodu, bo dziewic to już dawno w całym królestwie nie było.



Delegacja krakusów ruszyła w góry, by od górali kupić owce dla smoka. Niestety cwani górale nie dali owieczek, bo po pierwsze smok był obcokrajowcem, a po drugie większa kasa była z oscypków niż z owczych kebabów. A kasa dla górala to w hierarchii ważności wyżej od rodzonej matki stoi (a i od Matki Boskiej także).

Król Krak ogłosił, że ten z rycerzy, który pokona smoka, dostanie w zamian całe królestwo i pół królowny oraz kalendarz Radia Maryja ze zdjęciami samego ojca Dyrektora w złocie i maybachu na dachu. I ruszyli dzielni rycerze na smoka, ale wszyscy byli z Obrony Terytorialnej, więc smok zjadł ich szybciej niż głodny Rumun frytki na dworcu.

Do króla zgłosił się w końcu skromny kombinator i działacz związkowy Szewczyk Dratewka, który ogłosił, że ma patent na pozbycie się smoka. Szewczyk podstawił smokowi fałszywą owieczkę, która w środku miała zaszyty worek siarki owinięty pomysłami PiS-u na Polskę. Smok zjadł z apetytem nadzianą owieczkę i wybuchł zanim Szewczyk Dratewka zdążył się wycofać. Wybuch był tak ogromny, że smród nad Krakowem utrzymuje się w postaci trującego smogu do dzisiaj, a ostatnio dotarł także do Katowic, Kielc i Warszawy.

Zdaniem naukowców w smogu, który unosi się nad polskimi miastami są nie tylko niebezpieczne dla zdrowia pyły PM 10, ale także niebezpieczne dla mózgu ciężkie resztki smoka i Szewczyka Dratewki.

Koniec bajki. A morał jest taki: Gdy powietrze jest zatrute, ciężko o zdrowe myśli.

Krzysztof Skiba